Rok XII. Lwów 26 października 1890 Nr. 20.

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i **Ekspedycya**: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.

Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:

w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct. kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“

Encyklika Jego Świątobl. Papieża Leona XIII

do Biskupów, Duchowieństwa i ludu włoskiego.

Papież Leon XIII czcigodnym Braciom i ukochanym Synom pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Z wysokości apostolskiej Stolicy, na którą Nas wyniosła Opatrzność Boska, abyśmy czuwali nad zbawieniem wszystkich ludów, często wzrok Nasz kierujemy w stronę Włoch, tego kraju, w którego łonie Pan mocą osobliwego zrządzenia swej miłości ustanowił siedzibę swego Namiestnika. Ten kraj stał się nam jednak dzisiaj źródłem wielorakich i dotkliwych goryczy. Zasmucają nas nie osobiste obrazy, nie nałożone nam przez stan obecny ograniczenia i ofiary, nie krzywdy i obelgi, jakiemi rozpasana prasa z dnia na dzień bezkarnie i z wszelką swobodą może nas obrzucać. Gdyby chodziło tylko o naszą Osobę i gdybyśmy nie musieli równocześnie patrzeć na ruinę, ku której się chylą zagrożone w swej wierze Włochy, — w milczeniu znieślibyśmy te obrazy. Powtarzamy pod tym względem słowa jednego z Naszych największych poprzedników: „Z radością milczałbym o wzgardzie i szyderstwie, które mnie spotykają, gdyby tylko cierpienia mego kraju pod obcem jarzmem nie powiększały się co godzina (św. Grzegorz Wielki w liście do cesarza Maurycyusza: *Si terrae meae captivitas per quotidiana momenta non excresceret, de despectione mea atque irrisione laetus tacerem*). Ale tu chodzi — pomijając już niezależność i godność Stolicy apostolskiej — o całość religii, o zbawienie dusz w całym narodzie, i to w narodzie, który od pierwszych początków wiarę katolicką przyjął do swego serca i zachowywał ją zawsze ze świętą gorliwością. Zapewnienie, które wypowiadamy, wydaje się nieprawdopodobnem, ale jest prawdą. Doszliśmy do tego, że musimy się dla tych naszych Włoch obawiać upadku wiary. Wielokrotnie już podnosiliśmy głos i upominaliśmy, aby zwrócono uwagę na grożące niebezpieczeństwo; ale mimo to nie sądzimy, abyśmy już uczynili dosyć. W obec ciągłych i bezwzględnych zaczepek czujemy się zobowiązanymi, aby przemówić na nowo do Was, czcigodni Bracia, do Waszego duchowieństwa i do całego ludu włoskiego. Ponieważ nieprzyjaciel nie daje spokoju, przeto i u Nas i u Was o milczeniu i nieczynności mowy być nie może; toż wolą Bożą powołani jesteśmy, abyśmy byli stróżami i obrońcami religii powierzonych Nam wiernych i pasterzy i pilnowali trzodę Chrystusa, za którą wszystko, nawet życie położyć, gotowi być winniśmy.

Nie będziemy tu głosili nowych rzeczy; fakta, które się dokonały, nie zmieniają się, i już dawniej przy zdarzonej sposobności mówiliśmy o nich. Tym razem atoli celem naszym jest: fakta owe zestawić razem i przedstawić je w ogólnym obrazie, aby ztąd ku wspólnemu pouczeniu wysnuć wnioski. Są to fakta niezaprzeczone, które się dokonały publicznie, a nie są one bynajmniej odosobnione, lecz tak się ze sobą wiążą, że ich szereg z wszelką pewnością pozwala poznać pewien system, którego one są urzeczywistnieniem i wykonaniem. System ten nie jest nowy, ale nową jest śmiałość, rozjątrzenie, pospiech, z jakim w naszych czasach się urzeczywistnia. Obecnie dokonuje się we Włoszech plan tajnych stowarzyszeń, mianowicie, o ile dotyczy Kościoła i religii katolickiej, plan, który notorycznie zmierza do zniszczenia Kościoła i religii. Nie potrzeba obecnie zarządzać badań co do tak zwanych wolnomularskich związków tajnych i co do ich celów; wyrok na nie już wydany; ich zamiary, środki, doktryny i sposoby działania zostały już zbadane gruntownie i nie są już przedmiotem rozpraw. Są one pełne nieprzejednanej, śmiertelnej nienawiści przeciwko Jezusowi Chrystusowi i jego boskiemu dziełu, zupełnie w duchu pierwszego nieprzyjaciela Boga, szatana, jako pomocnicy którego zawsze występują. Czynią oni wszystko, aby obalić Kościół, lub nałożyć mu kajdany. Żywiej, aniżeli gdziekolwiek indziej, rozpaliła się obecnie ta wojna przeciwko Kościołowi we Włoszech, gdzie religia katolicka głębiej zapuściła korzenie, a mianowicie w Rzymie, gdzie jest punkt środkowy katolickiej jedności, siedziba Pasterza i powszechnego Nauczyciela. Warto cofnąć się do pierwszych stadyów tej wojny.

Pierwszym krokiem nieprzyjaciół było obalenie świeckiej władzy papiestwa. Celem właściwem ich tajnego, ukrytego pod płaszczykiem polityki zamiaru, do którego później otwarcie się przyznali, było jednakże zniweczenie duchownej potęgi Papieży, a co najmniej narzucenie im ubliżającej zależności. Aby zaś co do właściwego celu tego nie istniały już żadne wątpliwości, zniesiono niebawem z a k o n y d u c h o w n e, przez co przerzedzono znacznie szeregi pracowników ewangielicznych, trudniących się duszpasterstwem i będących pomocnikami świeckich duchownych lub też

krzewicielami wiary wśród pogaństwa. Później dodano do tego przepisy, na mocy których pociągnięto wszystkich członków kleru do służby wojskowej, oraz inne rozporządzenia, utrudniające wychowanie tak potrzebnych następców — i odpowiednie kształcenie kleru świeckiego. Ale nie koniec na tem. Nieprzyjaciele postąpili jeszcze o krok dalej i wyciągnęli rękę po majątek kościelny, który częściowo po prostu zagrabiono, częściowo zaś wręcz niesłychanemi obłożono podatkami. A celem wszystkich tych kroków było zupełne ubezwładnienie Kościoła i pozbawienie go środków, których koniecznie potrzebuje do istnienia tu na ziemi i do spełnienia zadań i czynów boskiej swej missyi. Członkowie stowarzyszeń tajnych wypowiedzieli przecież sami, co następuje: *Przytłumienie wpływu klerykalnego i stowarzyszeń religijnych jednym tylko dokonane być może środkiem, a środkiem tym jest pozbawienie ich wszelkich źródeł dochodów i pogrążenie w zupełnem ubóstwie.* Z drugiej znów strony zmierza cała działalność państwa sama w sobie jedynie ku temu, aby pozbawić naród chrześciańskiego i religijnego charakteru. Więc tak z prawodawstwa, jak i z kół urzędowych wydalono i wykluczono systematycznie wszystko, cokolwiek mogłoby religią chociaż tylko przypominać, jeżeli już w ogóle nie zajęto wręcz wrogiego względem religii stanowiska. Publiczne manifestacye wiary i pobożności katolickiej zostały zabronione, albo też bywają w najróżnorodniejsze sposoby pod błahemi pozorami utrudniane. Rodzinie wydarto podstawę i spójnię religijną przez zaprowadzenie tak zwanego ślubu cywilnego i przez zorganizowanie szkół, które mają być zupełnie świeckiemi, począwszy od szkół elementarnych, a skończywszy na wszechnicach. W ten sposób skazano młode pokolenia na to, aby wzrastały bez wszelkiej idei religijnej, a pierwszem i najgłówniejszym pojęciom o obowiązkach względem Boga zamknięto wstęp do serca młodzieży. Tak więc przyłożono już topór do korzeni, bo czyż można było wynaleść środki dosadniejsze, aby tylko społeczeństwo, rodzinę i jednostkę ochronić od wpływów Kościoła i wiary? *„Klerykalizm (t. j. katolicyzm) należy wszelkiemi środkami wykorzenić w jego fundamentach i źródłach, z których życie czerpie, to jest w szkole i w rodzinie!“* — oto słowa wolnomularskich przewódzców.

Możnaby jednakże w obec tego zaznaczyć, że podobne rzeczy dzieją się nie tylko we Włoszech, lecz i w innych krajach, i że podobny system rządowy zaprowadzanym dziś bywa we wszystkich państwach.

Na to odpowiadamy, że objaw ten potwierdza tylko nasze wywody o zamiarach i działalności wolnomularzy we Włoszech. Prawdą jest, iż system ów bywa zwykle tam zaprowadzanym i przestrzeganym, gdzie tylko wolnomularstwo rozwija swą nieszczęsną i bezbożną działalność, a ponieważ sekta ta szeroko jest rozgałęziona, więc i ów system antychrześciański częste znajduje zastosowanie. Ale zastosowanie to następuje z większą szybkością i postępuje z niezwykłą bezwzględnością aż do ostatecznych krańców możliwości właśnie w tych krajach, których rządy w wyższym daleko stopniu oddały się pod władzę loży i które chętniej interesa jej popierają. Do tych zaś krajów należą niestety właśnie Włochy „nowe“. I dawniej wprawdzie podlegały już Włochy nieszczęsnym wpływom tajnych stowarzyszeń, ale dopiero w ostatnim czasie zdobyły sobie tam stowarzyszenia te ową władzę absolutną i przewagę, jaką dziś posiadają i na mocy której tyranizują samowolnie kraj cały. Cały rozwój publiczny we Włoszech, o ile tu chodzi o religią, zależy zupełnie od ich życzeń i zapatrywań, a tendencye ich znalazły w przedstawicielach władzy publicznej zdeklarowanych protektorów i posłuszne narzędzia.

Wszystkie wrogie dla Kościoła prawa i rozporządzenia bywają tam obmyślane i uchwalane na zebraniach loży, a jeżeli tylko obmyślony tamże środek odznacza się nienawiścią względem Kościoła lub wydaje się być dla niego szkodliwym, to natychmiast znajduje poparcie i zastosowanie. Z pośród ostatnich wypadków takich przypomniemy tu tylko przyjęcie nowego kodeksu karnego. Z kodeksu tego przeprowadzono na przekór wszelkim racyom przeciwnym i z największą zaciekłością właśnie te paragrafy, których ostrze wymierzone jest przeciwko klerowi, a które poddają go poniekąd prawom wyjątkowym i sięgają nawet tak daleko, że na mocy ich można najświętsze obowiązki stanu duchownego uznać za czynności karygodne. Inne znów prawo — owa ustawa o fundacyach pobożnych i zapisach — wyrwało całe owo patrimonium miłości chrześciańskiej, które wiara i pobożność przodków oddały pod opiekę i straż Kościoła, działaniu i wpływom jego. Prawo to było już od lat kilku na zebraniach owego stowarzyszenia tajnego przygotowanem, i to jedynie w tym celu, aby za jego pomocą wyrządzić Kościołowi nową obelgę, ograniczyć i utrudnić jego społeczne działanie i za jednym ciosem zniszczyć wielką ilość zapisów na cele wyznaniowe. Do tego przyłączyło się inne, wybitnie masońskie przedsięwzięcie w postaci pomnika, wystawionego na cześć osławionego apostaty z Noli. Przedsięwzięcie to przygotowanem było przy pomocy i pod protekcyą rządu, a zostało postanowionem i dokonanem przez lożę, która nie wahała się ani chwili przez usta najwybitniejszych mowców swoich i organów ogłosić światu cel i znaczenie czynu tego. Celem tym był zamiar wyrządzenia nowej obelgi papiestwu, a znaczeniem chęć zastąpienia wiary katolickiej niczem nie krępowaną wolnością myśli, badań i sumienia. A wiemy przecież aż nadto dobrze, co znaczą słowa te w ustach loży. Koroną jednakże i pieczęcią wszystkiego stały się później owe urzędowe, publiczne oświadczenia kierownika rządu, który razu pewnego w następujący odezwał się sposób: *„Rząd pragnie, aby mu przyznano tę zasługę, iż zrozumiał dobrze doniosłość walki. Walka ta odbywa się pomiędzy wiarą a Kościołem z jednej, a swobodą i wolnością badania i rozumu z drugiej strony. Niechaj Kościół dalej postępuje w swej reakcyi, niechaj dalej się stara o utrzymanie swej przewagi, która pragnie okuć w kajdany rozum i wolność. Rząd, o ile to jego dotyczy, stoi w walce tej bezwarunkowo po stronie rozumu przeciwko wierze i uważa to za szczególne swe zadanie, aby tak pokierować sprawą całą, iżby państwo włoskie stało się ostatecznym i doskonałym wyrazem rozumu i wolności“.* Wyzywające te zapewnienia słyszeliśmy nie dawno temu ponownie z tej samej strony i w podobnych warunkach.

(C. d. n.)

Archeologia chrześciańska w obec historyi Kościoła i dogmatu.

Pod tym tytułem ukazała się właśnie w Krakowie pierwsza w języku polskim, obszerniejsza praca z dziedziny umiejętności przywiedzionej. Autorem jej ks. dr. *Józef Bilczewski*, którego piękny wykład habilitacyjny 5 lipca b. r. w uniwersytecie jagiellońskim na temat: „epitafy i zabytki starej sztuki kościelnej stanowią zbiorowo jedno z źródeł naukowych dla teologii dogmatycznej — *locus theologicus*“ dzielnego zapowiedział apologetyka prawdy katolickiej. Obecnie otrzymujemy w całości wydrukowaną u Anczyca i Spółki rozprawę habilitacyjną i miło nam pierwszym zaznaczyć jej treść bogatą i znaczenie doniosłe. Nie wahamy się nawet twierdzić (co nam niewątpliwie przyzna sumienna krytyka późniejsza) po pilnem przestudyowaniu całego dzieła, że je zaliczyć trzeba między pierwszorzędne prace, jakie się w ostatnich latach

w zakresie badań i studyów archeologicznych zagranicą pojawiły. Bawiący w Mieście wiecznem kapłani-rodacy poznali dobrze mrówczą pracę i niezmordowane poszukiwania autora w podziemiach i muzeach Rzymu, do których przyłączyć należy kilkumiesięczny pobyt we Francyi (Paryż, Orlean, Lyon i t. d.; to też gorąco oczekiwali rezultatu z mozolnych, lecz wdzięcznych badań nad najstarszemi pomnikami Kościoła. Życzeniu temu czyni zadość i zewnętrzną formą wspaniała *) książka niniejsza, wydana za zachętą XX. profesorów Morawskiego, Pawlickiego i Chotkowskiego, a z pomocą c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Wartość jej niezwykłą wskaże treść sama, z którą, acz niewyczerpująco, pragniemy zapoznać łaskawego czytelnika. Dzieło to bowiem samo przemawia za siebie, jak o tem przekona się każdy, który je weźmie do ręki. My zaznaczamy tylko, że wyszło, dodając nadto tę uzasadnioną uwagę, że je kapłanowi (a i świeckim polecić nie zaszkodzi) przeczytać koniecznie potrzeba Pomijmy inne względy, których nie nam tutaj przypominać, a podnieśmy ten pierwszy wielce praktyczny, że kaznodzieja znajdzie w pracy X. dra. Bilczewskiego, co się rzadko zdarza w książce ściśle naukowej, o b f i t y i z u p e ł n i e n o w y m a t e r y a ł ku wyjaśnieniu, a wzmocnieniu Prawdy Bożej, której od lat przeszło trzydziestu nie przestają odsłaniać i z nową mocą zatwierdzać kamienie i groby Rzymu podziemnego. Ustępy owe, nieraz oryginalne, *con amore* przez autora opracowane, znajdzie czytelnik zwykle na początku poszczególnych rozdziałów.

Wzgląd drugi nie mniejszej jest wagi. Nieraz wyrażano żal u nas (zob. np. Przegląd polski z maja 1889, str. 411), że nie mamy dotychczas polskiego opracowania lub raczej streszczenia monumentalnego dzieła Rossiego „*Roma sotteranea*“, jakie mają od dawna Anglicy (Roma Sotteranea. London 1869 przez Spencera North cote i ks kan. Brownlowa), Francuzi (Rome Souterraine. Paris 1877 przez Allarda, autora znanej Historyi prześladowań) i Niemcy (Roma Sotteranea, Die römischen Katakomben, Freiburg 1879, 2 Aufl. przez słynnego historyka F. X. Krausa). Bez zbytecznego nakładu pracy lub specyalnych własnych studyów — mówiono dalej — nie trudnoby było zrobić wyciąg z Rossiego na wzór powyższych kompendyów, a praca taka opłaciłaby się pod każdym względem i wypełniłaby dotkliwą lukę w naszej literaturze“. Obecnie, chociaż rzeczonej przeróbki jeszcze nie posiadamy, wypełnioną została „dotkliwa luka w naszej literaturze“. *Archeologia chrześcijańska* ks. dr. Bilczewskiego, aczkolwiek nie jest zwyczajnym podręcznikiem archeologicznym i nie zajmuje się opisem, ani historyą katakumb, nietylko że zastępuje w znacznej części brak podobnej książki, ale daje nadto więcej, bo wyłącznie ma na oku korzyści, jakie archeologia przynosi dla historyi Kościoła i dogmatu.

Dzieło takie przyjęłaby zagranica z nieopisanym aplauzem, zatem nie wątpimy ani na chwilę, że i u nas wzbudzi przynajmniej zajęcie, jeżeli nie wywoła zapału i — jak tego autor pragnie na str. XVII wstępu — nie zachęci publiczności naszej do zajmowania się tego rodzaju badaniami Najprzód tedy niechże tytuł nie odstrasza i złudnego nie wyrabia przekonania, że to rzecz zaledwie garstce teologów dostępna. Wspominamy o tem, bośmy już mieli sposobność dorywcze usłyszeć w tym względzie sądy.

Aby sąd nasz był sprawiedliwym i o odwrotnej stronie medalu zapominać nie wolno. Nie jest to bowiem dzieło w całości i w każdem słowie doskonałe, *omni exceptione major*, jakby kto sądził z powyższych ustępów; jak każda rzecz ludzka ma swoje braki. Lecz te braki, czy usterki są tak małe i nieliczne, (np. nie mamy na myśli „ważniejszych omyłek druku“), że nie przynoszą znacznej szkody przedstawieniu przedmiotu, ani tem mniej nie udaremniają celu, jaki wytknął sobie autor w książce niniejszej. Pogląd nasz w tej mierze niebawem wyłuszczymy obszerniej i uzasadnimy gdzieindziej.

Tymczasem zapoznajmy się z treścią, jakąśmy zaznaczyli powyżej. Zaraz na drugiej stronie kartki tytułowej znajduje czytelnik *Imprimatur* władzy duchownej z notą, której znaczenia chyba nie potrzeba podnosić. Brzmi ona: „nihil in eo contineri, quod fidei repugnat, *imo totum opus ad fidem confirmandam* p l u r i m u m v a l e r e“. Podpisany M. Morawski. Jeżeli zatem miał kto jaką wątpliwość, przy pierwszej zaraz stronicy *recto*, to już ją tamże *verso* porzucić musi.

Po dedykacyi Księciu Biskupowi krakowskiemu kardynałowi ś. R. K następuje obszerny wstęp (str. XVIII), w którym pod nader trafnym i odpowiadającym treści nagłówkiem z Eccli. III, 5 *„Tempus colligendi lapides“*, podaną została w udatnem streszczeniu historya literatury archeologicznej, a zarazem zaznaczoną don osłość badań katakumbowych. W końcu czytamy wyznanie autora: „Dziełko nasze opiera się, jak wszystkie inne tego rodzaju prace, głównie na badaniach Rossiego i Le Blanta słynny uczony francuski, członek Akademii z zasłużonym tytułem „dyktatora starej Gallii chrześcijańskiej“), lecz różni się tem od wszystkich podręczników . . . . że ma wyłącznie na oku korzyści, jakie archeologia przynosi dla historyi chrześcijaństwa i dogmatu . . . . . Podzieliliśmy przeto pracę naszą na dwie części: I. A r c h e o l o g i a jako ź r ó d ł o h i s t o r y i K o ś c i o ł a i II. j a k o ź r ó d ł o D o g m a t y k i.

Mała tu uwaga. Jeżeli się autor spowiada, że jego „dziełko opiera się na monumentalnych tomach włoskiego i francuzkiego archeologa, bo zdawaćby się komu mogło, że jest tych prac kompilacyą. Wywód taki jest niesłusznym, krzywdzącym i fałszywym Usuwa go już samo powierzchowne zaznajomienie się z pracą ks. dr. Bilczewskiego, w której nie brak prawie jednej stronicy, gdzieby nie było uwzględnionej literatury w trzech językach, a przedewszystkiem niemiecko-protestanckiej. Prawda, że już w roku przeszłym znakomity uczeń Rossiego, a przyjaciel autora mgr. Józef Wilpert (z Baworowa na Szląsku pruskim) dał zwycięzką odprawę wrogom nauki katolickiej, uzbrojonym w rzekomą wiedzę starożytności chrześcijańskiej,[1]) lecz uwzględnił ich tylko trójkę: *Schultzego, Hasenclevera i Achelisa* i co do niektórych jedynie pytań z zakresu sztuki i epigrafiki chrześcijańskiej cfr *Principienfrage nder christlichen Archäologie*, Freiburg, Herder 1889). Natomiast dr. Bilczewski wymierza ostrze swego pióra w tonie spokojnej, lecz przekonywującej polemiki w cały zastęp przedstawicieli protestanckiego racyonalizmu. Gdyby wybitniejszy z nich, n p. pastor francuski *Roller*, umiał po polsku i zaznajomił się z rozdziałem IV. tej książki: *„Życie artystyczne Kościoła“* lub z całą jej częścią drugą, obejmującą apologetykę dogmatu katolickiego, zaiste nie lepszą dałby odpowiedź od tej, na jaką się zdobyli Hasenclever i Achelis w obec dzielnego Wilperta.

Części pierwszej rozdział początkowy rzuca światło na położenie prawne chrześcijan w cesarstwie pierwszych trzech wieków. Przypuszczam, że czytelnikowi jest już znany z *Przeglądu powszechnego* za marzec, kwiecień i maj b. r. Dowodzi się w nim, że Kościół w I. wieku zostawał pod osłoną synagogi, w drugim zaś, zwłaszcza od wyroku Trajana: *non licet esse Christianos*, skryć się był zniewolony pod firmę

*) Niepoślednią jej ozdobą są 2 tablice u słynnej firmy *Danesi* w Rzymie zrobione, która już w 1888 r. wydawnictwem: Specimina paleographica (o czem pisaliśmy w Przegl. powsz. z listop. 1888 r.) stanęła obok francuskiej *Quantin*.

*) Niejeden z nich nie widział wcale Rzymu, a tem mniej niezbędnych dzieł Rossiego, które w Niemczech w pokaźniejszej zapewnie liczbie egzemplarzy znajdować się winny, aniżeli u nas w Polsce. Galicya przynajmniej jeden zaledwie, o ile wiemy, egzemplarz posiada, z którego nasz autor mógł korzystać.

*

bractwa pogrzebowego. Treść ta, wskazująca na sposób egzystencyi Kościoła w państwie rzymskiem, jest dopiero zdobyczą nauki archeologii, po raz pierwszy, a zarazem stanowczo przez Rossiego i Mommsena wyjaśnioną. Z nowszych historyków kościelnych, jako autorów Lehrbuchów, czy kompendyów, uwzględnili tę stronę dziejów Kościoła w katakumbowej jego dobie prof. Kraus z Fryburga i Funk z Tybingi, o Zeibert'cie (używanym po naszych seminaryach) tego powiedzieć nie można, mimo że cytuje rozprawę Maassena w tłumaczeniu czeskiem, (p. 26, ed. II. z 1889 r.), z której jednak ani jednej myśli sobie nie przyswoił.

Kopallika nie mamy pod ręką.

Archeologia chrześcijańska, podnieść należy z autorem, daje nadto zupełnie nowe źródła do ustępu o rozszerzaniu się Kościoła w owych czasach. Są to pomniki kamienne, na których zdarzenia współczesne wycisnęły swe ślady. Słusznie powiada Rossi: »*Ubi historia* (t.j. źródła literackie pomniki piśmienne) *tacet, lapides loquuntur et monumenta*“. I tak poświadczają one najwymowniej o gminie chrześcijańskiej w Pompei, o apostolskim początku Kościoła neapolitańskiego, o bardzo wczesnych kościołach w Sycylii, w Afryce, we Francyi, przedewszystkiem zaś w Małej Azyi, gdzie słynny edykt Trajanowy zatamować nie zdołał dalszego rozwoju chrześcijaństwa, jak o tem przekonywa nas nie dawno znaleziony nagrobek Abercyusza, biskupa Hierapolis we Frygii Szczęśliwej, (Hierapolis, stolica znanego Papiasza, leżała we Frygii Pacatiana). Epitaf ten z drugiej połowy II. w. zaliczyć trzeba między największe odkrycia archeologiczne; donioślejszym jest on jednak pod względem dogmatycznym, dlatego omówiony na str. 50—54 i 231—238). Wszakże nietylko do historyi rozszerzenia się wiary kamienie są ważnem źródłem, poświadczają one z drugiej strony jej zamieranie i cofanie się w wielu okolicach, np. w Rzymie podczas rabunku Alaryka w 410 r. i napadów longobardzkich w latach 589—600. Na tem się kończy rozdział II, zawierający w 3 §§: *osady chrześcijańskie nad morzem śródziemnem, missye w zachodnio-północnych prowincyach cesarstwa i upadek missyj* (str. 47-62).

Rozdział następny *o wewnętrznych dziejach* Kościoła (str. 63—126), równie jak poprzedni, na szczególniejszą zasługuje uwagę historyka. Mowa tu o organizacyi Kościoła w ogóle, a szczególniej chrześcijańskiej gminy rzymskiej, czyli o parafiach (*tituli*) Rzymu (str. 66—68), o jej wewnętrznych sporach pod niezawodzącym tytułem: „Ustęp z wojny domowej Kościoła w przededniu jego tryumfu“ (str. 68. i nast.), o czem dotychczasowe wiadomości były bardzo słabe i niejasne. Dalszy §. opowiada także o wojnie, ale już cichej przeciw niewolnictwu p.t. *Położenie niewolników* i wraz z §§. 4 i 5 *Rehabilitacya pracy* i *Cnoty starych chrześcijan* (str. 76—92) należy do najpiękniejszych ustępów tej książki; przyczem dodać możemy, że owe kwestye nie znalazły dotąd szerszego omówienia u innych autorów. Następująca po nich: *Liturgia pierwotnego Kościoła, Archeologia jako uzupełnienie Patrologii* wraz z biografią papieży św. Kaliksta (str. 99 i nast.) i Damazego (str. 102 i nast.), nakoniec *Chrześcijaństwo i Patrycyat rzymski* zamykają część ściśle historyczną.

Przejściem do części drugiej, dogmatycznej jest rozdział następny, zatytułowany: *Życie artystyczne Kościoła.* Jego część ogólna ukazała się w sierpniowym poszycie „Przeglądu powszechnego“ z jedną, mniej wyraźną ilustracyą pod tytułem: *Sztuka w pierwotnym Kościele*; druga, obejmująca różne rodzaje pomników sztuki, drukowaną była w zeszycie następnym z września, już bez illustracyj, jakie w liczbie 4 zdobią środkowe stronice niniejszego dzieła. Autor omawia w przydłuższym (ze względów polemicznych) tym rozdziale początek sztuki kościelnej, którą zwie pięknie „trojem katakumb“ (str. 191), stosunek do współczesnej klasycznej, jej główny charakter; dalej przechodzi źródła, z których czerpała natchnienie: 1) Pismo św., 2) dzieła najstarszych Ojców i pisarzy kościelnych, 3) liturgiczne modły Kościoła (str. 147—149), wreszcie opisuje najważniejsze jej utwory. „Punkt to kardynalny w archeologii chrześcijańskiej, który już dawno rozwiązał Rossi, że freski i rzeźby pierwszych wieków Kościoła są prawie wyłącznie natury symbolicznej. Znaczy to, że Kościół katakumbowy, pomny słów Zbawiciela: „*Nie dajcie psom świętego, ani miećcie pereł waszych przed wieprze*.....“ wyrażał swe idee porządku nadprzyrodzonego przez figury i godła, których mu dostarczały królestwo roślinne, zwierzęce i przedmioty życia codziennego. Oprócz tego posługiwała się jeszcze stara sztuka, dla oddania i uzmysłowienia dogmatów kościelnych. scenami z życia codziennego i faktami historycznymi Starego Zakonu (str. 140 i nast.) „Kraus upatruje główny powód tego przepełnienia katakumbowej sztuki symboliką 95% w tem, że pierwotna sztuka kościelna opiera się ściśle na kulcie, kult zaś spoczywa na dogmacie, a każdy dogmat Kościoła ma charakter symboliczny“ (str. 145). Stąd różne rodzaje pomników sztuki. Zdaniem znawców podzielić je można na 5 klas: *a*) symbole ideograficzne (str. 149); *b*) obrazy allegoryczne (str. 157); *c*) obrazy historyczne, których tłem są zdarzenia z dziejów Starego i Nowego Przymierza (str. 158); z dziejów Kościoła znaleziono w katakombach św. Kaliksta jedyną zaledwie ilustracyę do aktów męczeńskich; *d*) następnie obrazy liturgiczne (str 160—176), które zapełniają pięć krypt, przylegających bezpośrednio do kaplicy papieskiej w wspomnianym cmentarzu św. Kaliksta *). Na ustęp ten, jeden z najważniejszych w dziele całem, silniejszy nacisk położyć trzeba, albowiem w tych kryptach przedstawia się prawdziwa synteza mistycznej teologii II i III. w. a z nią najpiękniejsza faza i karta starokościelnej sztuki. Nakoniec po omówieniu cyklu obrazów kalikstyńskich jako wzniosłych i głębokich kompozycyj teologicznych, zastanawia się jeszcze nasz autor: *e*) nad ikonografią Chrystusa, Bogarodzicy i Świętych Pańskich (str. 176—185). Tu koniec pierwszej połowy dzieła: archeologia jako źródło historyi kościelnej.

Druga, mniejsza rozmiarami (str. 189—233), doniosłością swą daleko ważniejsza. (Dok. nast.)

Dwie fontanny w Carpinetto.

Miasteczko Carpineto, które cieszy się tym niezwykłym zaszczytem, że jest miejscem urodzenia J. S. Leona XIII, święciło w ostatnim czasie bardzo uroczyście inauguracyą 2 fontan. nowo założonych, które dostarczają całemu miastu wybornej i w dostatecznej ilości wody do picia. Fontanny te powstały z szczodrobliwości najwyższego Pasterza, a są tylko dalszym ciągiem dobrodziejstw, jakie świadczy raz poraz wysoki Rodak swemu rodzinnemu miastu. Jemu to zawdzięcza Carpineto postawienie nowego kościoła pod wezwaniem ś. Leona, także wyrestaurowanie od fundamentów dwóch kościołów: św. Joachima i św. Jakóba, dalej postawienie obszernego budynku szkolnego dla dziewcząt, zostających pod kierownictwem zakonnic francuskich Najśw. Sakramentu, wreszcie szpitala i ochronki dla ubogich starców i chorych pod opieką *Braci św. Jana Bożego*, oraz założenie obserwatoryum meteorologicznego. Obecnie zaś, dopełniając swych dobrodziejstw, J. Ś. zaopatrzył Carpineto w wodę do picia; tę dostarczają miastu góry okoliczne, a rozprowadzają wybornie zbudowane wodociągi, na których końcu rozlewają wodę dwie fontanny monumentalne, zbudowane jedna na głównym placu miasteczka, a druga przed pałacem familijnym rodziny Pecci.

*) Uczestnicy pielgrzymki galicyjskiej do Rzymu w jubileuszowym 1888 r. łaskawie przypomnieć sobie zechcą mile spędzone chwile w tych katakombach pod przewodnictwem naszego autora, ich gospodarza w dniu owym.

Prawdę mówiąc, myśl zaopatrzenia rodzinnego miasteczka w dobrą wodę zajmowała ks. Joachima Pecci już wtedy, kiedy jeszcze był biskupem Peruzyi[1]). Już w onczas sprowadził on wodę do Carpineto – ale z czasem rzecz ta podlegała losowi wszystkiego, co ziemskie, popsuła się i przestała fungować. Dopiero teraz z okazyi swego 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Leon XIII podjął ją na nowo i z pomocą dwóch znakomitych budowniczych Olivieri i Camaiti, oraz przedsiębiorcy Ceci przyprowadził ją do skutku. Wodociąg prowadzi przez 5 wielkich basenów wodę do Karpineto i dla każdej z 700 rodzin karpinetańskich dostarcza dziennie 111 litrów wody, odświeża powietrze i w tysiącznych wstęgach, wijąc się po górach i dolinach, zrasza i użyźnia spragnioną ziemię. Na pierwszej z tych fontan znajduje się wyryty wiersz następujący:

Fons ego, decurrens, nitidis argenteis undis,
Quem cupide irrigum florea prata bibant.

At non prata bibent, cives, me florea; vestras
Gratius est largo spargere rore domos.

Płyń krynico srebrzysta, —
Jasną falą płyń z góry;
Ciebie łąka kwiecista
Wkrótce chciwie pochłonie.

Oj nie same łąk kwiaty
Wkrótce spijać mnie będą,
Wolę ja Wasze chaty
Skrapiać wodą obfitą.

Na tejże fontannie wyryty jest napis, świadczący, że Leon XIII w X roku swego pontyfikatu (1888) zdrową nadzwyczaj wodę tu dotąd z gór lepińskich sprowadził.

LEO XIII. P. M.
AQUAM . SALUBERRIMI . HAUSTUS
E . MONTIBUS . LEPINIS
PERDUCENDAM . CURAVIT
AN . SAC . PRINC . X.

Na drugiej fontannie, znajdującej się blisko pałacu Peccich, wyryty jest wiersz następujący:

Difficilem cursum, longosque emensa viarum
Tractus, Carpineus huc feror unda jugis

Namque LEO, Petri regali in Sede Sacerdos,
Christiadum toto, quo patet, orbe parens,

Tempore quo, dubii commoto murmure belli[2]),
Suspensa haererent pectora pulsa metu.

Incolumis post lustra decem cum scanderet aras,
Pacis sollicita cum prece dona petens,

Cumque soli, primum dulces, ubi luminis auras
Ille hausit, vivax corda teneret amor,

Me monte ex imo excussam me calle recluso
Ad vos, o cives, capere jussit iter.

Jamque huc per caecos plumbo ducente meatus
Advectam, nitido me capit urna sinu.

Candida, splendidior vitro, blandoque susurro
Alta e rupe cadens leniter unda fluo.

Expectata diu, atque hospes gratissima veni,
En veni, vestra ad comoda, dives opum.

Munditiae, charisin,[3]) vitae usibus, apta saluti,
Omine felici munera plena fero.

Huc ergo properate: libens benefacta LEONIS
Usque egomet, rivo dulce strepente loquar.

LEO XIII.

Wiersz powyższy jest niejakoś obszerną, bardzo udatną i głęboko pomyślaną parafrazą onego wiersza z r. 1868 przytoczonego powyżej w polskim przekładzie. Aby nie zepsuć wrażenia, jakie robi w oryginale, podajemy przekład prozą:

Przebywszy trudny bieg i długie dróg załomy, przybywam tu dotąd ze szczytów Karpinetańskich.

Albowiem Leon, kapłan na królewskiej Stolicy Piotrowej, Ojciec wszystkich Chrześcian, jak daleko świat sięga cały.

W roku (1887), w którym rozeszły się pogłoski o niepewnej wojnie i gdy przejęte trwogą umysły w niepewności pozostawały.

Wstępując zdrów i cały w pięćdziesiątą rocznicę swego kapłaństwa do ołtarza i w gorącej modlitwie błagając Boga o dary pokoju.

I płonąc szczerą miłością do onej ziemi ukochanej, gdzie po raz pierwszy ujrzał światło dzienne.

Kazał otworzyć wzgórze i mnie wydobytej z głębi góry kazał dążyć do Was — o Obywatele.

I oto tutaj, gdym przez podziemne rury ołowiane do Was przybyła, przyjmuje mnie w nadobne łono swoje piękna fontanna,

Błyszcząca, przeźroczystsza od szkła, szemrząc mile spadam lekko z wysokiej skały.

Przybyłam tu długo oczekiwana, jako gość najmilszy, przybyłam na wasz pożytek, w liczne bogata pożytki.

Przydatna do czystości, do wdzięku, do potrzeb życia i do zbawienia, przybywam pod dobrą wróżbą mnogie niosąc dary.

Przybywajcie tu dotąd, a wśród słodkiego szmeru strumyka opiewać będę chętnie dobrodziejstwa Leona. LEON XIII.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Pytanie: Jakim rytem grzebać zmarłe dziecko w wieku od 5 do 6 lat, należące do bardzo poczciwej chrześciańskiej rodziny? Rozwój jego władz umysłowych o tyle był postąpił, że uznano za stosowne udzielić mu sub conditione Sakramentów Pokuty i ostatniego olejem Namaszczenia ś. Sądzono bowiem, że mogło było popełnić choćby tylko grzechy powszednie n. p. nieposłuszeństwo lekkie itp. Czy chować je na sposób niemowląt z ceremoniami *de exequiis parvulorum*, czy jak dorosłych?

Odp. Dzieci takie, które zgrzeszyły lub mogły były zgrzeszyć, można i należy grzebać rytem, przeznaczonym dla dorosłych. A niestety, ileż u nas na tym punkcie nadużyć! Ileż dzieci cierpi zapewne męki w czyścu z powodu, że pozbawiono je przy pogrzebie modłów Kościoła, a może ponoszą męki w piekle z przyczyny, że przed śmiercią nie były zaopatrzone śś. Sakramentami Pokuty i ostatniego Olejem ś. Namaszczenia. Należy przeto pouczać w tej materyi wiernych a mianowicie przypominać rodzicom ich obowiązki względem dzieci, które w tym wieku stracili. Powinni troszczyć się o zaopatrzenie Sakramentami śś. dzieci, które zdolne są je przyjąć, i modlić się po śmierci za nie, lub postarać się, by się za nie Kościoł modlił.

Nowe książki.

1) **Wspomnienia z pielgrzymki do Komposteli** napisał *ks. dr. Józef Pelczar*, prof. uniw. jag. kan. kap. krak. 1890. (Odbitka z „Przeglądu powszechnego").

Odbywanie podróży dłuższych nie ma się dziać dla samej przyjemności lub wytchnienia tylko; owszem powinno być,

[1]) Było to w roku 1868, jak o tem świadczy wiersz, zamieszczony na karcie 50 najnowszego wydania pod tytułem „Fons loquitur" (Źródło przemawia):

Z pandulfowej swobodnie spływając wyżyny
Aż tu dotąd z ojczystych dostałam się szczytów,
Oto Joachim Pecci, co pierwszy tę ziemię
Kardynalską purpurą po świecie rozsławił,
Ołowianą tu drogą, w łonie ziemi skrytą
Kazał mi iść, o miłej zapomnieć ojczyźnie.

[2]) Sub exitum an MDCCCLXXXVII non defuere belli per Europam suspiciones.

[3]) Forma ta datiwu od charis zachodzi u Propercyusza.

obok tych celów także i okazyą, pomocą do studyów naukowych lub dla zadośćuczynienia uczuciom pobożności. Stąd jasna, że podróż taka, by celowi swemu odpowiedziała, wymaga pewnego przygotowania, nadto bacznej uwagi na wszystko, co się spotyka w drodze, licznych refleksyj itp. a także nie pośledniego zasobu wiedzy. Wszystko to, jak stwierdza treść broszury, posiada w wysokim stopniu czcigodny autor tych *Wspomnień,* na tem jednak nie poprzestaje, ale ukończywszy podróż, przerabia jeszcze w duszy doznane wrażenia, zestawia je naukowo, i dzieli się z niemi z szerszą publicznością. Tak stało się z podróżą do klasycznej Hiszpanii. Autor „Wspomnień", zacząwszy od Paryża i wystawy paryskiej, opisuje barwnem piórem Lourdes, a następnie Kompostelę, cel główny podróży, dalej najznakomitsze miasta i miejscowości, że wymienimy tylko Valladolid, Madryt, Toledo, Sewilę, Montserrat, Barcelonę, i wszędzie wplata w swe opowiadania szczegóły historyczne, polityczne, artystyczne, a nawet ekonomiczne i społeczne, tak dalece że przed czytelnikiem rozwija się jasno wierny obraz okolic zwiedzanych, a nawet całej monarchii hiszpańskiej. Wszystko to zaś tak wybornie powiązane, tak pięknym językiem oddane, że literalnie od rwać się od lektury nie można, zanim się nie dobiegł do końca broszury. Takiemi opisami bogaci się niepomiernie literatura nasza, przedewszystkiem kościelna bo autor uwzględnia w swej pracy ponad wszystko element religijny i popularyzują się najprzedniejsze wrażenia ku pożytkom nauce i czytelników. Toż uważamy to za jednę z zasług wielkich czcigodnego autora, o którą u nas niestety mało kto z podróżników kapłanów się kusi.

2) **Mowa** *na nabożeństwie żałobnem,* odprawionem d. 4 lipca 1890 r. w kościele farnym w Krośnie, za spokój duszy ś. p. Adama Mickiewicza... wypowiedziana przez ks. Fr. Macha. Krosno 1890. Cena 6 ct.

W mowie tej o 21 str. druku, wyjaśnia autor przystępnie znaczenie uroczystości z d. 4 lipca b. r. i poucza lud w formie kazania: kim był Adam Mickiewicz, wyciąga zarazem z życia jego moralne dla słuchaczów nauki. Całość czyta się mile i nie wątpimy, że słowa autora zrozumie lud, dla którego broszura jest przeznaczoną. Wyrażamy tu tylko jedno małe nasze desiderium, aby autor ustęp na str. 17 nieco uzupełnił i wyjaśnił, gdyż obawiamy się, by czytelnik świecki, nie znający teologii, nie zrozumiał fałszywie miłości ojczyzny i nie sądził, iż ojczyznę tak dalece miłować należy, iż można nawet narzekać na Boga, jak to uczynił wieszcz w III części swych „Dziadów". Autor mowy tego oczywiście nie twierdzi, ale zestawienie jego opowiadania z tem, co następuje, na tę myśl mimowoli naprowadza. Takie zaś uzupełnienie tem potrzebniejszem nam się wydaje, ile że u nas nie brakuje nigdy warchołów, którzy miłość ojczyzny stawiają niekiedy na pierwszym planie, t. j. przed P. Bogiem samym.

Kronika.

Galicya. (*Archid. lwowska ob. łać.*). W d. 12 b. m. obchodził swój 50-letni jubileusz kapłański czcig. ks. Józef Wierzchowski, proboszcz w Tartakowie. Kto zna bliżej ks. Jubilata i jego prace nad ludem, pieczy swej pasterskiej powierzonym, oraz te przymioty serca jego, za któremi idąc, śpieszy chętnie z pomocą tam, gdzie jej widzi potrzebę, ten wystawi sobie, z jaką radością i serdecznością zarazem obchodziła parafia tamtejsza jubileusz wspomniony. Pospieszyły na nią tłumy ludu, tego ludu, dla podniesienia którego tak moralnego, jak i materyalnego, ks. Jubilat znanymjest od dawna dobroczyńcą i opiekunem. Przybyli także czcig. Współbracia w kapłaństwie obydwóch obrządków i przedstawiciele szlachty okolicznej, miejscowa zaś kolatorka, hr. Zbigniewowa Lanckorońska, dając wyraz swego szacunku dla Jubilata, własnym kosztem podejmowała licznych gości na plebanii. Po odbytych ceremoniach kościelnych, w ciągu których ks. dziekan Prześlakiewicz wręczył Jubilatowi *baculum senectutis* z wieńcem i odczytał błogosławieństwo od JExc najp. Arcypasterza (zaś ks. Adryan Leontowicz w języku ruskim przemówił od ołtarza do zgromadzonych, podnosząc zasługi Jubilata), odbyła się uczta, na której reprezentowane były wszystkie stany. Przed ucztą wręczono Jubilatowi upominki. I tak: parafianie ofiarowali Jubilatowi kielich złoty, bractwo kościoła piękny ornat, dyrekcya dla ubogich w Tartakowie: księgę pamiątkową, a pp. nauczyciele z parafii: tabakierkę złotą. *Ad multos adhuc annos* dołącza także ze swej strony piszący!

— (*Dyeczya tarnowska*). Wkrótce po adresie rekolektantów z Zakliczyna wystosowała także reszta kapłanów ze wszystkich 16 dekanatów dyecezyi (211 osób) następujący adres: „W dwóch odezwach, jakiemi część duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej Najdostojniejszemu Arcypasterzowi swemu synowską uległość i najzupełniejsze uwzględnienie Jego Arcypasterskiej na drodze zbawienia przedsięwziętej przezorności z całem zaufaniem kornej wyjawiła dziatwy — zostaliśmy, jako na rekolekcyach duchownych nieobecni, nie z naszej winy w podpisach pominięci. Pośpieszamy tedy, wszyscy razem z całej dyecezyi solidarnie z tem oświadczeniem, iż się nietylko do wyrażonych w obydwóch adresach orzeczeń z zupełnem przeświadczeniem przyłączamy, ale zarazem, idąc w ślad słów Jana świętego w liście 1-ym rozdział IV i V wyrzeczonych: *„Albowiem Bóg jest miłość, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza"* — dodajemy jeszcze, iż jedynie w wierze ojców naszych chrześcijańsko katolickiej, która przez miłość działa, widzimy nasze i ojczyzny naszej zbawienie; a przeto rzecz bardzo prosta, iż pism takich, które niezgodę i bezbożność rozsiewają, ani wspierać, ani prenumerować nie możemy i nie będziemy.

— (*Jubileusz kapłański*). Podobny jubileusz 50-letni obchodził dnia 2 b. m. w Podegrodziu (koło Starego Sącza) proboszcz miejscowy p. t. ks. Antoni Antałkiewicz, ur. 1816 r. w Nowym Targu, a od r. 1849 proboszcz najprzód w Slemieniu koło Żywca, zaś od roku 1876 w Podegrodziu. Uczestniczyło w nim licznie zebrane duchowieństwo i obywatelstwo, oraz rzesze ludu rozległej parafii, dając tem wyraz szacunku winnego dla jubilata. Życzenia składała także między innymi młodzież szkolna z 9 szkół do parafii należących, pięknym śpiewem i rozrzewniającemi głosy — zaś reprezentacya gmin wręczyła jubilatowi piękny kielich wraz z ampułkami. Po odmówieniu przepisanych rytuałem modłów, wygłosił słowo Boże o działalności Kleru p. t. ks. kan i dziekan Rozwadowski, a sumę odprawił Jubilat. Do uczty staropolskiej zasiadło około 70 osób, między innemi dwóch infułatów i kilku kapłanów z dyecezyi krakowskiej, zwłaszcza z Żywieczczyzny, gdzie jubilat długi czas pracował nietylko jako wikaryusz, a później jako długoletni dziekan żywiecki i proboszcz w Slemieniu, ale także jako poseł na Sejm i wiceprezes żywieckiej Rady powiatowej.

— *Biskup stanisławowski, najp. ks. dr. Julian Pełesz* wniósł przedstawienie do prezydenta lwowskiego sądu wyższego przeciw zakorzenionemu w niektórych sądach zwyczajowi cytowania Rusinów na termina sądowe w niedziele i święta ruskie. Ks. Biskup żąda usunięcia tej anormalności, a w żądaniu tem spotkał się z podobnem żądaniem gr. k. Konsystorza metropolitalnego lwowskiego, który udał się nietylko do prezydyum sądu wyższego, ale również do prezydyum Namiestnictwa, do Wydziału krajowego i korpuśnej komendy z odnośną prośbą. Takie same przedstawienie do tych samych władz wniosły również kahały żydowskie, utyskując, że sądy i władze polityczne i wojskowe w uroczyste święta izraelickie wzywają żydów przed siebie.

— (*Dyecezya krakowska*). W dn. 7, 8 i 9 b. m. odbyły się *rekolekcye duchowne* u OO. Reformatów w Kętach

pod przewodnictwem przew. O. P. Makowskiego T. J., w których wzięło udział 34 kapłanów.

Ziemie polskie. (*Z Podlasia*). Powiat Sokołów, liczący 65.000 katolików *ob. łać.*, ma $3^1/_2$ tysiąca „byłych“ Unitów, przepisanych wyrokami rządowemi na prawosławie. Aby tych nieszczęśliwych w uporze nie podtrzymywać (bo oni nie chcą się za prawosławnych uważać), nie wolno Biskupowi lubelskiemu, do którego obecnie Podlasie należy, pokazywać się w powiecie sokołowskim. Tymczasem nad wszelkie spodziewanie ks. biskup Jaczewski z Lublina przybył do wsi *Ceranowa*, gdzie SS. Felicyanki miały w swym czasie jeden z pierwszych swych domów, i dopełnił konsekracyi kościoła tamecznego. Wyjątkowo na tę podróż dał Biskupowi dyspenzę jenerał Hurko. Wyznaczył mu wszakże marszrutę i oprócz Ceranowa żadnej sąsiedniej parafii zwiedzić nie pozwolił. Dyspenzę tę wyjednał dziedzic Ceranowa p. Ludwik Górski, znany i ogólnie szanowany obywatel, a jednak nie pozwolił przytem p. gubernator, aby ks. Biskup zwiedził Sterdyn, główną rezydencyą pp. Górskich, o *3* wiorsty od Ceranowa odległą. Naturalnie, że podczas konsekracyi daleko więcej było policyantów, niż księży. Trzeba bowiem było pilnować, aby między tłumy łaciników nie wkradli się uporni „byli Unici.“

Niemcy. Przewodniczącego w stowarzyszeniu „Arbeiterwohl“, pan Franciszka Brandtsa, zamianował Ojciec św. w uznaniu zasług rycerzem orderu św. Jerzego.

Afryka. Jak wynika z mowy wikaryusza apostolskiego X. Livinhaca, wygłoszonej nie dawno na kongresie antyniewolniczym w Paryżu, zanosi się na utworzenie chrześciańskiego królestwa murzyńskiego w Afryce. Jest to Uganda, której król sprzyja misyonarzom katolickim głównie dla tego, że kiedy powstała przeciw niemu rewolucya, katolicy pozostali mu wiernymi. Już też kilku z wykształceńszych Murzynów i Murzynek objawiło chęć poświęcenia się szczególnie służbie Bożej w stanie duchownym albo zakonnym.

— Odpowiednio życzeniu rządu francuzkiego, św. Kongregacya Propagandy w Rzymie postanowiła zachować dotychczasowy apostolski wikaryat w Kongo, ale zarazem utworzyć nowy wikaryat apostolski w Obangé.

Zakonnice Kapucynki, zwane **Sepolte-vive.** W b.m. zdarzył się w Neapolu i jego najbliższej okolicy fakt, który sprawił publiczne zgorszenie i oburzenie, zwłaszcza że wykonawcą jego był pierwszy przedstawiciel władzy cywilnej w tem mieście, prefekt Basile. Na prostą denuncyacyą anonymową, utrzymującą, że zakonnice Kapucynki ścisłej reguły, które pospolicie we Włoszech nazywają: *Sepolte vive*, żyją w swych konwentach zamknięte i nie obchodzą się z niemi po ludzku“, wspomniony prefekt udał się do klasztoru Suor Orsola i gwałcąc klauzurę zakonną, zmuszał zakonnice do wpuszczenia siebie do cel pod groźbą, iż każe drzwi pootwierać slusarzowi, którego wraz z prokuratorem królewskim nie omieszkał przyprowadzić z sobą. Nadto, ponieważ zakonnice, stosownie do przepisów swej reguły, miały zapuszczone welony, prefekt posunął zuchwalstwo swe i cynizm do tego stopnia, iż przemocą pozrywał im z twarzy welony, pod pozorem, iż chce się przekonać, czy istotnie wyglądają tak wychudłe i wynędzniałe, jak mu to doniesiono. Zaraz też gazeta żydowska, wychodząca w Rzymie *Tribuna*, opowiedziała ten fakt, zaprawiając go jak najnieprzyzwoitszemi komentarzami, które niestety, oprócz dzienników zagranicznych, nawet jedna z gazet polskich miała odwagę powtórzyć. Lecz niebawem dziennik neapolitański *Roma*, liberalny, więc nie podejrzany, zbił dosadnie wszystkie te kłamstwa i oświadczył, że na wszystkie pytania, jakie zakonnicom stawiano, zakonnice odpowiadały: „Jesteśmy szczęśliwe, żyjemy dla Boga. Oddalcie się“. Dziennik *Roma* stwierdził również, że pomiędzy zakonnicami znajduje się staruszka, mająca 81 lat, która żyje w klasztorze od 67 lat, co dowodzi, że w nim się nie umiera ani z głodu, ani ze złego traktowania, a najmłodsza zakonnica ma lat 28 i cieszy się wybornem zdrowiem. Wreszcie „*Roma*“ powiada dosłownie, że „nie znaleziono nic nieprawidłowego w sposobie żywienia się zakonnic“. Zakonnice te poświęcają się dobrowolnie umartwieniu i bohaterskiej surowości swej reguły. Nie myślą one o sprawianiu sobie uczt lukulusowych, jak mężowie polityczni we Włoszech lub żydzi, wypasani kosztem całego kraju katolickiego.

W skutek tego niegodziwego attentatu p. prefekta, który go powtórzył jeszcze drugi raz w innym klasztorze tejże reguły, JEm. kardynał Wilh. Sanfelice, arcybiskup Neapolu, wystosował do prefekta pod d. 9 b. m. stanowczy protest.

Przedstawienia pasyjne w Oberammergau zostały już ukończone Zamierzano pierwotnie dać jeszcze kilka przedstawień w ciągu października, projekt ten jednak nie mógł już być spełnionym. Gazety monachijskie, opisując zamknięcie widowisk, opowiadają, iż na ostatniem przedstawieniu wielu z występujących płakało, żegnając się ze swemi rolami na lat 10, a może i na zawsze. Słynny M a y r. przedstawiający Chrystusa, będzie musiał być w roku 1900 zastąpiony przez kogo innego, będzie już bowiem za starym, obejmie zaś natomiast, jeśli dożyje, rolę Kaifasza. Podobnież za starym już będzie H e t t, jako Piotr Apostół, a i Steinbacher, przedstawiający Nikodema, musi być przez innego kandydata zastąpionym. Wszystkie role kobiece, bez wyjątku, będą też musiały z uwagi na osoby być całkiem zmienione. O materyał nowych „artystów“ nie będzie kłopotu. Wielu bowiem chłopców i niektóre dziewczęta, biorące w r.b. udział w rolach dziecięcych, okazywały prawdziwe zdolności. Za lat 5 już rozpoczną się nowe próbne przedstawienia, które powtarzać się będą co roku, aż do nowego terminu widowisk pasyjnych.

Hypnotyzm w świeckiem ustawodawstwie. Minister sprawiedliwości w Belgii, Le Jeune, wniósł do Izby deputowanych projekt ustawy, zmierzającej do ukrócenia nadużyć hypnotyzerów. Spełnił tym sposobem życzenie królewskiej akademii medycznej belgijskiej. Uzasadnienie przedłożenia zawiera cenne uwagi o tej nowej manii, jaka czepia się dziś nawet i zdrowszych umysłów. Hypnotyzm — czytamy tam — wywoływa umysłowe zboczenia u hypnotyzowanych, pozbawia ich władzy wolnego rozporządzania sobą, odbiera im wolną wolę. Hypnotyzowany nie posiada własnego „ja“, przestaje być psychiczną osobistością, a staje się bezwolnem narzędziem hypnotyzera; słucha bezwarunkowo jego zleceń (suggestyj) tak w czasie hypnozy, jak i po przebudzeniu się z hypnotycznego snu. Hypnotyzer włada tak absolutnie (swojem narzędziem) zahypnotyzowanym, iż ten na proste skinienie, na jedno spojrzenie, niekiedy na wewnętrzny akt woli jego, wykonywa natychmiast najśmieszniejsze, nader poniżające, albo najbardziej zbrodnicze czynności. Hypnotyzm oddziaływa dalej nader szkodliwie na system nerwowy pacyenta; nerwy ulegają nadzwyczajnemu podrażnieniu, a władze duchowe obniżają się, słabieją. Szkodliwe to oddziaływanie hypnotyzmu rozciąga się nawet na osoby, które przypatrują się tylko hypnotycznym produkcyom. Aby zatem podobnym nadużyciom i niebezpieczeństwom, zagrażającym zdrowiu ogółu i dobru społeczeństwa zapobiedz, wypracował wspomniony minister swój projekt, wedle którego spadnie kara aresztu lub pieniężnej grzywny na każdego, coby 1) urządzał publiczne przedstawienia hypnotyczne, 2) hypnotyzował publicznie lub potajemnie osobę niżej 18 lat, 3) wymuszał w oszukańczym zamiarze za pomocą hypnozy podpisanie jakiegoś aktu i robił z niego użytek. Projekt ustawy rzeczonej nie obejmuje hypnotycznych doświadczeń, wykonywanych przez lekarzy i profesorów w naukowych celach w obec auditoryum, składającego się wyłącznie z ludzi fachowych.

Palenie tytoniu, wciskające się coraz to więcej w szeregi naszej młodzieży, i to od najwcześniejszych lat jej życia, grozi zatratą fizycznej krzepkości społeczeństwa. Przeciwdziałanie należy do naglących powinności. Starostwo reichenberskie dało godny naśladowania przykład pod tym względem. Z odnośnego zarządzenia jego wyjmujemy najważniejszy ustęp. „Każdego przyjaciela ludzkości napełnia boleścią widok wybladłych, małych i wynędzniałych postaci, które, szczególniej w dni niedzielne i świętalne, włóczą się z familią lub cygarem w ustach, a z których w przyszłości wyrość mają ojcowie familij, tędzy robotnicy i mężni obrońcy ojczyzny. Nie nędza to starła róż i świeżość zdrowia z ich policzków i wypiętnowała ich czoło smutnym znakiem przedwczesnej starości! To są następstwa palenia tytoniu, które na delikatny organizm młodzieży tak strasznie oddziaływa, bo tamuje wzrost, a nie rzadko zanik sił i rozstrój nerwowy sprowadza. Dopiero zupełnie rozwinięty organizm ludzki znosić może palenie tytoniu bez szkody.“ W myśl tego zapatrywania zabronionem jest w Szwajcaryi palenie do 18 roku życia. Zapobiegłoby się niezliczonym chorobom i przedwczesnemu charłactwu, gdyby palenie tytoniu w młodocianych latach wzbronionem było. Szpitale powiatowe stały się nieodzowną koniecznością i musimy je mieć. Daleko jednak ważniejszem jest zadanie zapobiegać powstawaniu chorób. Niech zatem szkolne zwierzchności, duchowni i świeccy nauczyciele młodzieży, rodzice i opiekunowie, majstrowie, służbodawcy i fabryczni dozorcy — rozwiną swą usilną działalność w tym kierunku, iżby młodzież ich pieczy poruczona nie oddawała się paleniu tytoniu i tak zapewniła sobie pierwszy warunek swego bytu w dalszem życiu: zdrowe i silne ciało.

Wiadomości dyecezalne*).

— *Archidyecezya lwowska.* Prezentę na Podhorce otrzymał ks. K. Jaworek, komendarz w Słobodce.

— *Dyecezya tarnowska.* Ks. dr. Jacek Tylka, prof dogmatyki, zamianowany (dekr. z dn. 10 b. m.) kanonikiem kapituły tarnowskiej, a ks. Ludwik Klepko, wik. w Skrzyszowie, katechetą szkoły 4 klas. w Kolbuszowej.

— *Dyecezya krakowska.* Ks. Walenty Skimina, proboszcz w Bolechowicach, odznaczony expos. can.; ks. dr. Zygmunt Karaś, wik. przy kościele św. Floryana w Krakowie, mianowany pomocnikiem katechety przy c. k. wyższej szkole real.; ks. J. Ogonkiewicz, przeznaczony na expozyta w Wysokiej. D. 20 września b. r. otrzymał święcenie presbyteratu dyakon i alumn seminaryum dyec. Edw. Flis, który dla braku wieku nie mógł go wcześniej otrzymać.

Katechetami przy szkołach ludowych zamianowani: ks. Wincenty Chełmiński przy szkole etat. 6 klasowej żeńskiej w Brzeżanach; ks. Kaz. Smólski, wik. w Harcie, przy szkole etat. 6-klas. męskiej w Przemyślu; ks. Grzeg. Palczyński przy szkole wydział. żeńskiej w Stanisławowie; ks. Fel. Rydel katech. szkoły wydział. żeńsk. w Tarnopolu; ks. Szcz. Wawro katech. szkoły wydz. żeńskiej w Rzeszowie, ks. Józef Tomasik, wik. w Krzęcinie, kat. szkoły etat. 5 klas. męskiej w Podgórzu i ks. G. Krukowski, wik. w Kamionce Strum., kat. szkoły 6 klas. żeńskiej w Kołomyi.

*) Przedruk wzbroniony.

Właściciel: ks. Edward Borawski. Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.